



# OBRONA WARSZAWY

OSBORNE

W. ARSLOW

THE NEW YORK

LIBRARY

OSBORNE

W. ARSLOW

Sygn 280

# OBRONA WARSZAWY

Wrzesień 1939 roku

---

Wydanie drugie

---

*Skład główny :*

M. I. KOLIN (Publishers), Ltd.,  
229/231, High Holborn, London, W.C.1

# PRZEDMOWA

Broszura niniejsza ukazuje się w drugim wydaniu. Jest to dowodem, jak dobrze swe zadanie spełniła. Pisana ręką uczestnika obrony Warszawy, w momencie, kiedy losy miasta były przesądzone, a wojska niemieckie gotowały się już do wmaszerowania w głąb stolicy — broszura ta stała się jednym z najcenniejszych dokumentów historycznych września 1939 r.

Przyniosła ona nietylko gruntowną ocenę wydarzeń wrześniowych w Warszawie, ale także i rozliczne szczegóły obrony stolicy, nieznanne światu zewnętrznemu. Niechaj więc ten dokument, spisany na gorąco, uchroni wiekopomny epos obrony Warszawy przed „poprawkami historii“, wśród których zaginąć mogłaby najwspanialsza prawda września warszawskiego: mianowicie, iż obrona stolicy była dziełem *ludu warszawskiego*, tegoż samego proletariatu Warszawy, który w r. 1905 i 1920 tak świetnie swoje czyny w walce o wolność na ulicach i na przedpolach Warszawy zapisał.

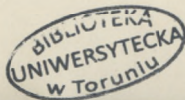
Tej prawdy uronić nam, żywym, nie wolno.

Broszura ta pisana była w chwilach, kiedy podpisywano akt kapitulacji Warszawy. Lecz klasa robotnicza kapitulacji do wiadomości nie przyjęła. Jej przedstawiciel oświadczył: „Klasa robotnicza nie kapituluje. Klasa robotnicza walczy dalej“. Ten duch walki, prowadzonej w zmienionych warunkach i zmienionymi środkami, bije z ostatnich słów broszury. Ten, co ją pisał, nie rozpacział i nie rozpaczali obrońcy Warszawy. Wiedzieli, że ich godzina jeszcze nadejdzie !...

I nadejdzie.

A. C.

**W drugą rocznicę obrony Warszawy.**



1388263

Lub zwyciężym lub gotowi,  
Z trupów naszych tamę wznieść,  
By krok spóźnić olbrzymowi,  
Co chce pęta świata nieść.

(W a r s z a w i a n k a — Pieśń 1831 roku

Alarm lotniczy rankiem 1-go września szybko wymiata ulice. Wszyscy nadśluchują tajemniczych sygnałów nadawanych przez radio

— Uwaga! Uwaga! AK 51 nadchodzi!

— Uwaga! Uwaga! Przeszedł!

Sętki tysięcy oczu wypatruje w słonecznym niebie nieprzyjaciela.

— Tam, tam na lewo... skrył się w chmurze... niemiecki... słychać strzały...

Rzeczywiście, błyszcząc w słońcu jak srebrna kula ukazuje się wysoko nieprzyjacielski samolot, za nim drugi, trzeci, czwarty. Artyleria przeciwlotnicza ostrzeliwuje. Pociski wybuchają tuż, tuż koło groźnych maszyn, raz z lewej, raz z prawej strony i znaczą chmurkami wybuchów aleję, wśród których orzemyka drapieżny ptak.

Odszedł.

— Odwołuję alarm lotniczy! — woła radio. Głosy syren potwierdzają hasło. Mrowie ludzkie wysypuje się z bram, opanowuje stojące bez ruchu tramwaje. Przelewa się z chodników na ulicę.

Sielanka pierwszych paru dni. Tak chciało się wierzyć, że wojsko czuwa nad bezpieczeństwem, tak bardzo każdy pragnął widzieć wszędzie tylko przejawy przygotowania i czujności. Samej wojny, choć od pierwszego dnia zjawiła się w postaci ciągłych nalotów, nie lękał się nikt. Istnieje przecież podsłuch, radio każdego uprzedzi o nadchodzącym niebezpieczeństwie, nikt nie może być zaskoczony.

Niestety nie nadługo mogło starczyć tej wiary. Jeszcze przed

wybuchem wojny, w pierwszych dniach mobilizacji ujawnił się bezduszny biurokracyzm panujący w wojsku. Z fabryk i przedsiębiorstw zabrano najpotrzebniejszych specjalistów mimo ich wyreklamowania. Kunsztowny plan utrzymania w czasie wojny życia gospodarczego w możliwie pełnym ruchu runął jeszcze przed jej wybuchem. A jednocześnie oddziały zmobilizowane nie znalazły dla siebie broni. Nawet w Warszawie sformowane kompanie wyruszyły z miejsc zbierek bez pełnego umundurowania i uzbrojenia. Oficerowie rezerwy bardzo często nie otrzymali ani broni ani map. Musieli nieraz improwizować na własną rękę zaopatrzenie siebie i oddanych pod ich komendę ludzi. Najważniejsze punkty strategiczne w dniu wybuchu wojny okazały się bez obrony przeciwlotniczej. Nadomiar złego duch armii a właściwie jej korpusu oficerskiego niejednokrotnie pozostawia dużo do życzenia. Wielu oficerów od pierwszego dnia opuściło oddziały, zajmując się swymi rodzinami lub też organizując wyprawę do miejsc koncentracji na własną rękę, wygodniej, by nie powiedzieć tchórzliwiej: Wszystko to dochodziło do świadomości społeczeństwa i, chociaż odrzucane przez gorącą chęć wiary w armię, jako jedyną ostoję naszej niepodległości i całości, żłobiło drogę dla przygnębienia i trwogi o najbliższą przyszłość.

Czyż mogła jednak armia utrzymać się w zdrowiu i karności, gdy cały system polityczny, oparty w dużej mierze właśnie na biurokracji wojskowej, oddawna już uległ procesowi rozkładu. Wszak nie kto inny jak Naczelnny Wódz stał u steru Ozonu. On powołał go do życia, nadał mu program, w Ozonie chciał widzieć ostoję, swojej władzy i porządku publicznego w Polsce.

Próżno opinia niezależna usiłowała zawrócić kraj z tej drogi. Próżno nawoływała do zerwania z systemem monopartyjnictwa, wlokącym za sobą korupcję, nierubstwo, służalczość i dobór u steru ludzi o najsłabszych charakterach. Cenzura systematycznie tępiła każdy głos krytyki. Sejm kiwajłów-mianowańców dobrany przez starostów i wojewodów dla politycznej dekoracji dyktatury kiwał przytakująco: wszelka kontrola publiczna faktycznie zanikła. Zanikła wraz z tym wszelka odpowiedzialność rządzących, brak bowiem na nią miejsca tam, gdzie nie istnieje rzeczywista kontrola. Zamiast rządu wyrosła bezduszna maszyna biurokratyczna, zdolna do bezwzględ- nego przeprowadzenia akcji malowania płotów, ale nie usiłująca nawet podjąć najpoważniejszych zagadnień państwowych. Taki system nie mógł wytrzymać ogniowej próby wojny.

— Po pierwszej klęsce sytuacja zmieni się radykalnie — mawiano.

Ale pierwsza klęska przyszła tak błyskawicznie, że przyniosła nam formalny zalew kraju przez najazd.

Nie brakło głosów ostrzegawczych, nie brakło prób przedstawienia opinii publicznej i głowie państwa całej grozy sytuacji wynikającej z powstania przepaści między rządem a społeczeństwem. Czołowe stronnictwa warstw pracujących rozumiejąc, że wojna zbliża się, wysuwają hasło rządu obrony narodowej, rządu zaufania najszerszych mas. Jeszcze dnia 1 kwietnia poraz drugi udaje się do prezydenta Rzeczypospolitej delegacja P. P. S. i stara się ponownie przekonać głowę Państwa o konieczności powołania takiego rządu. Prezydent jednak nie chce zrozumieć intencji przedstawicielstwa ludności pracującej. Jest już w stanie faktycznej dymisji i myśli tylko o tym, jak przekaże następstwo Rydzowi-Śmigłemu, który wołą kliki rządzącej ma być w przyszłym roku wyniesiony na stolec prezydenta.

Argumenty delegacji wskazującej na groźną sytuację wewnętrzną i zewnętrzną zbywa prezydent frazesem, że generał jest u steru rządów, a Rydz myśli o obronie, na cóż więc rząd Obrony Narodowej. Chwali „kanclerską głowę” Składkowskiego, który tymczasem nadąsany, że P. P. S. poszła skarżyć się na jego rząd do prezydenta pobiera iście kanclerską decyzję ukrycia przed społeczeństwem rozmowy P. P. S. z prezydentem. Konfiskuje złożony prezydentowi memoriał i nie dopuszcza do świadomości opinii tego aktu alarmu, naprawę w ostatniej już godzinie.

Opinia publiczna jak małe dziecko musiała pozostać w ciepłarnianej atmosferze oficjalnego optymizmu. Przez tę powłokę oficjalnego „byczo jest” napróżno aż do chwili katastrofy przebija się z uporem niezależna myśl polityczna. Nie znajdując echa u prezydenta, stronnictwa demokratyczne szukają dróg do Rydza Śmigłego, tłumią w sobie niechęć, rozumiejąc obowiązek przedstawienia poglądów ludności pracującej temu, kto jest i będzie faktycznie odpowiedzialny za los wojny i Polski. Naczelnny Wódz i następca prezydenta nie ma jednak wciąż czasu. Odsuwa tę nieniłą rozmowę z ludźmi, którzy przecież nie staną na baczność, lecz zamiast formułki „według rozkazu” i przypochlebnych słówek będą mówić rzeczy niemiłe o brakach, błędach i potrzebie zmian.

— O czym będę rozmawiał z przedstawicielami P. P. S.? — miał wyrazić się Śmigły Rydz, gdy referowano mu projekt takiej rozmowy.

Rzeczywiście, o czym będzie rozmawiał? „On”, „wódz narodu”, którego wszyscy winni tylko słuchać, z ludźmi, którzy już raz nie poddali się jego rozkazowi i nie pośpieszyli do Ozonu. Obóz Zjedno-

czenia Narodowego wystarcza Rydzowi za naród, co zaś myśli Ozon, najlepiej wypowie płk. Wenda, szef Ozonu, gdy na uwagę, że w obliczu wojny trzeba dopuścić opozycję do współdziałania w rządzie i współodpowiedzialności, wykrzyknie:

— Nie wierzę w patriotyzm stronnictw, to Ozon tak wychował doły partyjne, że sztaby nie mogą teraz zająć innego stanowiska. Rząd nie potrzebuje pośrednictwa stronnictw i nie pozwoli partiom wypłynąć na powierzchnię pod hasłem patriotyzmu.

Istotnie. Wobec takich poglądów rozmowa była bezcelowa i memoriał wręczony w drugim dniu wojny Naczelnemu Wodzowi za pośrednictwem oficerów sztabowych spełnić mógł tylko rolę dokumentu historycznego świadczącego, że w społeczeństwie dość było sił chętnych do oddania wszystkiego w służbie dla ojczyzny i zdolnych do podjęcia trudu przekształcenia tej wojny w wojnę narodową, w której istotnie twierdzą nam byłby każdy próg. Mówił on przecież o gotowości podpisanych pod nim ugrupowań: z P. P. S. na czele, — całkowitego oddania się dziełu obrony. Raz jeszcze wołał o rząd Obrony Narodowej, jeszcze raz wzywał do zorganizowania obrony każdej osady i miasta przez powołanie do walki mas robotniczych, chłopskich i pracowniczych.

Postanowienia naczelnego dowództwa szły we wręcz przeciwnym kierunku. Zamiast rozszerzenia podstaw społecznych rządu skasowano nawet wpływ istniejącego rządu na bieg wypadków, zastępując rząd przez komisarzy cywilnych. Zamiast pojednania wewnętrznego okazję do czego dawała amnestia — demonstruje się nieprzejednany stosunek do opozycji przez pominięcie i sprawy brzeskiej i spraw wynikłych ze strajków chłopskich i robotniczych. Zamiast wykorzystania niespożytych sił ludu polskiego reprezentowanego przez stronnictwa demokratyczne wymierzono im policzek, mianując głównym komisarzem cywilnym Kostka-Biernackiego, osławionego kata Brześcia. Wojna miała się odbyć bez cywilów. Wojsko i tylko wojsko miało ją przeprowadzić i wygrać, by nie było potrzeby dzielić się z kimkolwiek władzą. Ślepotą kasty otoczonej przywilejem prowadziła kraj ku katastrofie. O butę rządzących bez kontroli, o strach przed utratą przywilejów, o samodurstwo dygnitarzy rozbiły się więc wszystkie próby wprowadzenia społeczeństwa jako aktywnej siły rozstrzygającej o losach wojny.

Sielankowy nastrój trwał w stolicy trzy dni. Już 4 września cała Warszawa mogła dojrzeć ponurą rzeczywistość. Zawarczały wirtuorne limuzyny unoszące na wschód i południe bardziej nerwowych dygnitarzy. Płotka niosła z ust do ust nazwiska ministrów, wice-mi-



nistrów, prezesów i dyrektorów, którzy już uciekli. Wyrastał oto na oczach problemat, którego przynajmniej w tak szybkim czasie nikt nie mógł się spodziewać.

Jak chmura burzowa zawleka horyzont groza oddania Warszawy wrogowi. Jeszcze trudno w to wierzyć, ale fakty obalają wszelkie wątpliwości.

Oto 5-go zwołuje pan Grażyński — osławiony kacyk śląski — a świeżo po ucieczce minister propagandy konferencję prasową i oświadcza bez ogródek, że Warszawa dziś w nocy będzie ewakuowana. Rząd doceniając znaczenie prasy chce jej ułatwić wyjazd. Wywiezione być mają również (co za łaskawość!) sztaby partyjne. Nawet maszyny rotacyjne należy zdemontować. Zaraz, natychmiast tej jeszcze nocy odchodzi pociąg ewakuacyjny.

„Robotnik” i „Dziennik Ludowy” odrzucają zaproszenie pana ministra do pociągu ewakuacyjnego, nie zmienia to jednak postaci rzeczy: ewakuacja jest już faktem. Jadą urzędy, po mieście biegną rozgorączkowani funkcjonariusze państwowi, likwidując swe sprawy i roznosząc wszędzie popłoch. W ciszy nocy, przed domami przycyaiły się samochody, do których w pośpiechu, a milczkiem, ładuje się obrazy, dywany, kosztowności i... właścicieli. Szczury uciekają.

Nie sposób jednak wierzyć, by Warszawę oddano wrogowi bez boju. Ewakuacja być może ma na celu tylko zabezpieczenie funkcjonowania urzędów? Czyż nie można było jednak przeprowadzić ją mniej nerwowo? Coraz bardziej rośnie poczucie całkowitego bezholowia. Ale nad wszystkim góruje jednak troska: co będzie z Warszawą? Stolica musi być broniona, nie może być inaczej. Tak myśli każdy robotnik, każdy pracownik umysłowy, każdy przeciętny obywatel stolicy. Co myśli rząd?

6-go przedstawiciel P. P. S. uzyskał rozmowę z wice-premierem Kwiatkowskim.

— Konieczna jest obrona Warszawy, zarówno ze względów wojskowych jak i moralnych. Oddanie Warszawy równa się przecież oddaniu całej linii Wisły. Oddanie stolicy złamie ducha całego narodu — mówił przedstawiciel P. P. S., prosząc o wyjaśnienie stanowiska rządu w tej sprawie.

Pan wice-premier rozłożył bezradnie ręce i oświadczył:

— Rząd jest tylko cieniem władzy, która przeszła całkowicie do rąk wojska. Sprawa obrony Warszawy ma w rządzie swoich zwolenników, którzy twierdzą, że względy strategiczne obok potrzeby zapewnienia rządowi warunków spokojnej pracy wymagają niewiązania się z obroną Warszawy.

Tak więc niepokój był zupełnie uzasadniony. Nie można jednak dopuścić do haniebnej kapitulacji bez walki. Taka decyzja zapada w kierownictwie P. P. S., która jako przedstawicielka ludu pracującego stolicy czuje swą odpowiedzialność za honor Warszawy i za jej rolę w tej tragicznej wojnie.

Mimo niemożności uzgodnienia się z naczelnym dowództwem kierownictwa ruchu robotniczego, w masach Warszawy pracującej panuje wspaniały duch walki. Masy te nie chcą pozostać bezczynnie. Niewzywane same zajmą rolę aktywną, dadzą wojsku, dadzą Polsce wszystko, co dać mogą. Polska Partia Socjalistyczna powołuje do życia koncentrację wszystkich organizacji robotniczych w postaci Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej. Już 4-go września wszystkie komórki ruchu robotniczego są przedstawiane na nowe zadania współdziałania w dziele obrony i opieki nad rodzinami powołanych do wojska. Całą tę akcję pokrywa jednak żal, że tyle tylko może robotnik zrobić dziś dla kraju, przecież wolałyby chwycić za broń i pójść w pierwszym szeregu.

Historia wyszła tym pragnieniom warszawskiej klasy robotniczej na spotkanie. Alarm Grażyńskiego i wiadomości o ewakuacji Warszawy wysuwają na pierwszy plan sprawę jej obrony. W nocy 5-go września kierownictwo P. P. S. postanawia rzucić na szalę cały swój wpływ, by wykrzesać wolę obrony. Około północy telefonicznie zostaje ustalona na rano następny audiencja u gen Czumy, dowódcy grupy Warszawa. Istotnie rano prezydium warszawskiej organizacji P. P. S. po przełamaniu pewnego oporu sztabowców odbywa konferencję z generałem.

— Robotnicy pragną stanąć zbrojnie w obronie stolicy. Trzeba skończyć z nastrojami paniki szerzonej przez czynniki rządowe. Koniecznym jest oficjalne stwierdzenie, że Warszawa będzie broniona. Proponujemy powołanie do życia robotniczych formacji ochotniczych dla obrony Warszawy.

Na te postulaty ludu warszawskiego gen. Czuma, wyraźnie mile zdziwiony postawieniem sprawy, stwierdził z całą stanowczością, że panika w mieście, które jest zapleczem armii może mieć najbardziej szkodliwe następstwa. Uznał również potrzebę publicznego wyjaśnienia sytuacji i przyjął z uznaniem myśl o powołaniu ochotniczej formacji robotniczej. Stare uprzedzenia i niechęci wnet jednak znalazły wyraz w zastrzeżeniach szefa sztabu na temat braku broni i umundurowania. Generał jednak podjął inicjatywę robotniczą z całą szczerością i zakończył rozmowę wyraźnym stwierdzeniem:

— Pomału znajdzie się i broń, tymczasem ochotnicy pójdą z ki-

łofami i łopatami budować zapory. Zwerbujcie jaknajszybciej sześć kompanij saperskich. Wyłonicie własny sztab i ten już dalej porozumie się z nami.

Tak urodziła się w pierwszym dniu panicznej ucieczki tych, którzy wszystko dostali od Polski, ochotnicza obrona Warszawy przez masy pracujące, spychane przez ostatnie dwanaście lat z widowni wszelkimi środkami i chrzczone pogardliwą nazwą: folksfrontu. Wraz z tym powstał wyraźny ośrodek woli obrony i chociaż nie jeden z robotników w tych łopatach i kilofach widział raz jeszcze dodatkowo przejaw braku zaufania do klasy robotniczej, jasnym było, że droga do czynnej roli społeczeństwa w obronie miasta została już utworowana. Lud Warszawy wkraczał na stary bohaterski szlak 1905, 17, 18 i 20 roku.

## II.

Warszawa oswoiła się już z nalotami. Niecierpliwiła ją ostrożność alarmów lotniczych. Chciała przeżywać w pełni i przeżywała wojnę nie tracąc ani jednego widoku spadających nieprzyjacielskich samolotów. Ulice były pełne. Z pogardą lud warszawski patrzył na uciekające, słabsze nerwowo-lub tchórzliwsze jednostki. Nie rozumiał paniki szerzącej się u góry hierarchii społecznej.

Warszawa jednak miała poznać jaką jest naprawdę panika powszechna. Sfery rządzące ogarnięte strachem wobec zbliżających się do stolicy patroli niemieckich wykazują ten jedyny raz swe uczucia demokratyczne. Nie chcą uciekać same. Potrzebna im jest ucieczka masowa, by w jej tumultie utopić swój wstyd. I oto w nocy z 6 na 7 września stolica staje się widownią jakiegoś potwornego masowego obłędu.

Do tego czasu komunikaty oficjalne pełne były optymizmu. Teraz nagle około północy radio rozbrzmiewa alarmem:

— Obywatele! Spieszcie do budowy barykad i zapór! Stawcie się natychmiast w wyznaczonych punktach!

Pozrywali się z łóżek co energiczniejsi, pobiegli wypełnić obowiązek chętni, chociaż zdziwieni, że tak nagle pada wezwanie. Kobiety, mężczyźni, młodzież w różnych punktach Warszawy buduje setki zapór chaotycznych i mało w rezultacie celowych ale świadczących o patriotycznym zapale panującym w stolicy.

Tymczasem w trakcie tej pracy rozlega się nowy alarm. Płk. sztabu głównego, Umiastowski, prowadzący oficjalną propagandę rządową w radio, woła pełnym rozpaczycy głosem:

— Bezwzględnie musimy opuścić Warszawę! Młodzież i mężczyźni zdolni do noszenia broni muszą tejsze nocy wyruszyć w drogę!

Jak może zrozumieć takie wezwanie przeciętny obywatel? Tylko tak, że za chwilę nieprzyjaciół zajmie miasto, może już pozostały tylko godziny. Mosty przez Wisłę zostały podminowane, każdy mógł widzieć, jak zakładano ładunki dynamitu i sznury do zapalników. Za chwilę nie będzie już gdzie uciekać.

Resztkę wątpliwości rozprasza trzeci już tej nocy apel radiowy. Sam gen. Składkowski postanowił przemówić do społeczeństwa. Czyżby chciał zagrozić je do wytrwałości? Wzbudzić wiarę w obronę stolicy? — Gdzież tam. Zakomunikował tylko:

— Rząd opuszcza Warszawę. Dowidzenia po zwycięskiej wojnie.

Teraz nie starczyło już siły, aby oprzeć się opanowującej tłumy psychozie. Każdy chwycił, co miał pod ręką i ruszał ku mostom. W ciemną noc główne arterie miasta zostały poprostu zalane tłumem pędzonych paniką. Potrącając się tobołami, skleconymi na przedce, zadyszani, przeciskali się przez most. Byle prędzej na prawy brzeg.

Limuzyn już nie było widać. Kto miał pieniądze na samochód szybko wyprzedzał pieszych. A posiadacze aut dawno już byli w drodze.

Ranek 7-go września ukazał słońcu mrowie ludzkie pchające się ku wszystkim wylotom Warszawy. Wylało się już na szosę.

Tymczasem nad Warszawą, jakby potwierdzając słuszność przeczulniczej ucieczki zawarczały nieprzyjacielskie bombowce. W różnych ośrodkach gęsto wybuchają pożary. Zapaliła się Praga. Płonie szpital Przemienienia Pańskiego u wylotu mostu Kierbedzia.

Szosa lubelska od tej chwili otrzymała nazwę drogi śmierci. Na nią wylała się główna fala uciekinierów. Parli w kierunku na Wawer a potem na Lublin lub Siedlce.

Kto wie, co znaczy marsz w skwarze słońca, ten rozumiał całą tragedię masy ludzkiej obciążonej tobołami, dziećmi, w zwykłym ubuwii i ubraniu niedostosowanym do marszu, wyruszającej w wzniesioną drogę. Ojcowie z walizkami, matki z dziećmi na ręku już u granic miasta wyczerpywali swe siły, zostawiali walizki, rzucali do rowów pakunki i gnani obłędem ucieczki szli dalej. Jakieś litościwe kobiety wyniosły na drogę wiadra z wodą. Za kilka godzin wzdłuż całego szlaku zabraknie wody w studniach.

Jakież zbrodnicze głupstwo zrodziło ten nieszczęsny alarm, który pchnął dziesiątki tysięcy ludzi na straszliwą poniewierkę? Zatarasowany został przy tym swobodny ruch wojska. A co najgorsza zmieszano ogarniętych psychozą uciekinierów z żołnierzami. Zaszczę-

piano zarazę strachu tam, gdzie jeszcze jej nie było. A potem przysły samoloty nieprzyjacielskie i siekły na białych wstęgach szos jakby na żer im wystawione tłumy.

Kogóż nie było tu widać? Biedacy na własnych plecach dźwigają swój naprędce zabrany dobytek, zamożniejsi i przemyślniejsi pchają przed sobą obładowane wózki i rowery, panie w futrach śpieszą w słońcu prażącym jak latem. Jakaś platforma obładowana jak góra ludźmi i pakunkami ledwie posuwa się ciągniona przez dychawiczną szkapę i popychana przez woźnicę. Ryczy taksówka zdenerwowanego jegomościa, leżącego jak toboł na kupie worków bagażu. Nowiutka platforma „Społem” tylko co jak widać zarekwirowana „na potrzeby armii” umyka z policjantami i meblami któregoś komisariatu policji państwowej. Tam znów karawan, autentyczny karawan drugiej klasy, z końskimi ogonami na szpicach i firankami po bokach, a na drugim grupa kobiet w kolorowych letnich strojach. Nie sposób się jednak nawet uśmiechnąć, gdy przed oczyma roztwiera się cała gehenna „drogi śmierci”.

Zrzadka tylko pojedyncze osoby szły przeciw fali, ku miastu. Gdy przekraczały most od strony Pragi mogło im zdawać się, że przekraczają granicę swojego życia. Istotnie szli do Warszawy, która mimo wszystko pozostała stolicą i musiała spełnić obowiązek honoru zapisując krwią swych dzieci nową stronicę historii. Porzucona przez rząd nie przestała być stolicą Polski. Pozbawiona policji nie uległa anarchii. Uwolniona od Ozonu odzyskała swą zwartość wewnętrzną i zaczynała żyć samodzielnie. Surogatem władzy staje się Zarząd Miejski. Zamiast policji wyłania się straż obywatelska. Życie zbiorowe jednoczy się samorzutnie w głębokim poczuciu chwili dziejowej wokół naturalnych ośrodków społecznych i politycznych. Po nocy rozświetlonej łunami pożarów panika stopniowo opada. Warkot bombowców, głucho uderzenia bomb lotniczych, suche strzały zenitówek i terkot CKM-mów stały się już czymś prawie codziennym. Czuć jednak jeszcze niepokój i niepewność: czy Warszawa będzie broniona?

8-go Stefan Starzyński otrzymuje nominację na stanowisko Komisarza Cywilnego przy armii okręgu warszawskiego. Jest to znak, że w sferach oficjalnych zapadły decyzje. Około południa ukazuje się „Robotnik” i przynosi ludowi Warszawy to, czego oczekiwał w tych dniach zamętu i powszechnej dezorganizacji. Czytelnik znajduje męską stanowczość wytrwania do ostatka, nadzieję zwycięstwa, zapowiedź zdecydowanej obrony stolicy. Po kilku godzinach ukazuje się również „Dziennik Ludowy” i „Powszechny” — połączone organy zjednoczonej demokracji. Przynosi ten sam ton odwagi, decyzji i

wezwania do złożenia każdej ofiary niezbędnej dziś dla sprawy niepodległości.

Ukazanie się tych dwu pism przy powszechnym milczeniu i ewakuowaniu prasy sprawia w mieście ogromne wrażenie. P. P. S. jest na wszystkich ustach, obejmuje ster dusz w Warszawie, tym bardziej, że na szalę wahających się jeszcze nastrojów rzuca nietylko apel do czynu, lecz wskazuje jedyną właściwą drogę. Ukazuje się komunikat Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej, zawiadamiający o powstaniu sekcji wojskowej i proklamujący werbunek do ochotniczej formacji robotniczej, która w porozumieniu z dowództwem grupy Warszawa staje do obrony swego miasta.

A więc obrona zdecydowana. Stolica nie padnie haniebnie bez strzału. Wróg wyszczerbi o jej mury zęby. Nie przejdzie.

Komunikat o tworzeniu kompanij robotniczych powtarza radio i niesie go na całą Polskę. Słyszą go robotnicy i pracownicy umysłowi porwani wczoraj przez alarm rządowy. Rozumieją, że oszukano ich, że w Warszawie tworzy się ośrodek oporu i walki. Nie odeszli jeszcze daleko, natychmiast masowo zwracają na swe posterunki.

Więść o tworzeniu kompanij ochotniczych elektryzuje masy pracujące Warszawy i młodzież. Błyskawicznie dociera do najdalszych przedmieść i zakątków. Już nikt nie wątpi w sprawę obrony. Fatalna przegroda wzniesiona między wojskiem i cywilem zburzona. Każdy może oddać swe siły obronie stolicy.

Teraz wieści o potwornych przejawach rozwijającej się wojny wywołują tylko gniew i pragnienie pomsty. Zjawiają się w mieście coraz liczniejsi uciekinierzy z zachodnich połaci kraju. Każdy już wie o sieczeniu uciekinierów na drogach przez samoloty, każdy wie o ostrzeliwaniu pociągów z ludnością cywilną, każdy również słyszał już o przejawach demoralizacji w poszczególnych oddziałach wojskowych, o panicznej ucieczce, o niegodnym nieraz zachowaniu się różnych wyższych szarż. Uciekinierzy z Łodzi przynoszą z sobą gorzyc ludzi, którym nie dano bronić swego miasta i żywy przykład gehenny drogi odwrotu. Plastiknie, żywo widzi każdy Warszawianin, co mógł przynieść sobą popłoch 6—7 września. Jest dumny, że los Warszawy będzie inny, że jej przypadnie rola zatrzymania wroga. Potem musi się zmienić na lepsze, byle tylko zatrzymać nieprzyjaciela, pozwolić armii otrząsnąć się z pierwszej klęski poniesionej w spotkaniu ze stalową maszyną niemieckiej armii.

Ze zgrozą słuchają masy opowiadań o natarciu niemieckim.

— Z góry uderza chmura samolotów, praży nasze oddziały bombami i ogniem karabinów maszynowych, pod jej osłoną pösuwa się

stalowy wał czołgów, plujący w twarz ogniem działek szybkostrzelnych i CKM-ów, miażdżący swym ciężarem nasze oddziały. Dopiero za nimi piechota niemiecka dobija pozostałych.

Ten straszny — może przesadzony — obraz przyniesiony z pola przez żołnierzy nie łamie ducha. Powtarza się go ze zgrozą, ale w oczach błyszczy twarda jak diament decyzja powstrzymania za wszelką cenę tego wału u progu stolicy.

— Niech wejdą w nasze ulice! Zasypimy je butelkami z benzyną! Wyniszczymy żelazne plugastwo! W zaułkach ulic samoloty nie wystrzelają wszystkich, nie przejdą przez Warszawę. Byle ich raz powstrzymać, odwróci się karta na naszą korzyść.

Uciekinierów w mieście coraz więcej. Wypełniają sobą bezmała całkowicie tę szczyrbę, którą w zaludnieniu Warszawy wywołała panika ucieczki. Trzeba się nimi zająć. Komitet Samopocy Społecznej powołany przed wojną z p. Tyszką na czele podobnie jak wszystkie inne organy znikł z pola. Organizacja nowego Komitetu postępuje szybko naprzód, rozwijając agendy opieki nad uchodźcami.

Nowe życie stolicy zostało ostatecznie ukonstytuowane. Pozostaje tylko luka w postaci oficjalnego akcentu ze strony wojska. Wypełnia ją rozkaz Nr. 1 podpisany przez gen. Czumę. Rozkaz mówi o postanowieniu obrony, powołuje się przy tym na Rydza Śmigłego. Ten punkt wywołuje uśmiechy na ustach wtajemniczonych, uśmiechy mówiące o naciąganiu faktów i wbrew rzeczywistości reklamowaniu Naczelnego Wodza. Ale na to nikt nie zważa. Najważniejszym jest fakt, że Warszawa będzie broniona przez armię i że obok regularnych oddziałów staną do obrony również kompanie ludu warszawskiego.

### III.

Jeśli kiedykolwiek Polak, czy człowiek nam obcy lub wrogi wmyślając się w ponurą tragedię września zechce winy uzurpatorskiego kierownictwa Państwa przenieść na cały naród polski, obrona Warszawy i robotnicza brygada ochotnicza będą zawsze zaprzeczeniem takich krzywdzących uogólnień. Ochotnicza formacja robotników nadała obronie stolicy szeroki charakter społeczny. Przez to już choćby stała się godna osobnego rozdziału historii.

Na konferencji kierownictwa P. P. S. z gen. Czumą idea udziału ochotników w wojnie przełamała opory i zyskała prawa obywatelstwa. Było to 6-go września. Bezwzględnie przystąpiono do jej realizacji. Już 8-go zbierają się mężowie zaufania dzielnic partyjnych, związków zawodowych i zaprzyjaźnionych instytucji, by ustalić sieć

punktów werbunkowych i zapewnić szybką i sprawną organizację sześciu kompanij saperskich, czyli około 1500 ludzi najlepiej przygotowanych do walki. Srodowy popłoch i naloty trwające cały czwartek 7-go września rozbiły te pierwsze poczynania. W piątek, t. j. 8-go rano zapada więc decyzja ograniczenia się tylko do dwóch punktów werbunkowych i skoncentrowania całej akcji w lokalu redakcji „Robotnika” przy ul. Wareckiej 7 i w Okręgowym Komitecie Robotniczym P. P. S. przy ul. Długiej 21. Kierownictwo ujęło w swe ręce prezydium Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej dokonywane według potrzeb chwili wraz z wojskowym dowódcą zatwierdzonym już przez gen. Czumę. Tegoż dnia w prasie i przez radio ogłoszone zostało wezwanie robotników do szeregu. Jeszcze tego samego wieczora miała powstać pierwsza kompania. Naloty trwające cały dzień i nieustanne alarmy lotnicze nie dopuściły jednak ludzi do miejsc zbiórek. Nie było jednak wątpliwości, że wezwanie wywołało entuzjazm w masach. Telefony nie umilkły na chwilę przynosząc z różnych stron gorące słowa uznania dla akcji i wielkiego zapachu nie tylko wśród członków organizacji robotniczych, ale w ogóle w całym społeczeństwie.

Rzeczywiście 9-go, od rana, bramy, schody, korytarze, wolne pokoje wypełniają gromady ochotników, rosące z godziny na godzinę. Około 9-ej pierwsza kompania została już skompletowana. Lista zapisanych wskazuje na najrozmaitsze rodzaje broni. Nie brak kart oficerskich i podoficerskich. Komendant wojskowy wyznacza spośród nich dowódcę kompanii i plutonowych. Komenda Akcji Socjalistycznej (A. S. — milicja porządkowa P. P. S.) wyznacza męża zaufania kompanii. Kompania podzielona już na plutony z dowódcą kompanii i plutonowym na czele formuje linię złamaną na skutek ciasnoty podwórka. W szeregu stoją byle jak ubrani starzy i młodzi, jednak zdecydowani na wszystko. Przemawia krótko komendant wojskowy podnosząc szczytne zadania ochotnika w obronie swego miasta. Przemawia również przedstawiciel P. P. S. przypominając piękne tradycje walk robotniczych o wolność. Słowom ich wtóruje warkot nieprzyjacielskich samolotów opuszczających się tuż jakby nad podwórzem i huk bomb wybuchających gdzieś w sąsiedztwie. Szrapnele i granaty nieprzyjacielskie również macają przedmieście, rozrywają się prawie nad głowami. Szeregi stoją, słuchają ostatnich słów podniety, bo zaraz rozpocznie się służba.

— Kompania baczność! Odmarsz!

I tak co kilka godzin wychodzi z podwórza na Wareckiej kompania za kompanią. W pierwszym dniu uformowano ich cztery. Ra-



zem 1.000 ludzi zarejestrowano, zaszeregowano, podzielono na plutony i kompanie. Jest to rekord jak podnoszą wojskowi specjaliści, Materiał wspaniały. Przyjmuje się przecież przede wszystkim ludzi posiadających przygotowanie wojskowe. Są artylerzyści, saperzy, obsługa karabinów maszynowych, służba pancerna, strzelcy, kawalerzyści, służba łączności. Zmieszane we wspólnej kompani i czują się jednak świetnie, bo nie muszą siedzieć beczynnie w domu, kryjąc się przed wrogiem. Trochę markotno, że nie ma broni, ale komendant obiecuje wyfasować i broń. Humory więc doskonałe.

Kogo nie zobaczyłeś w tych kompaniach? Przeważają robotnicy, wśród nich wielu z okolic podmiejskich, z Łodzi i innych miast wewakowanych. Obok nich wielu pracowników umysłowych i uczącej się młodzieży z przygotowaniem P. W. Stawił się też liczny zastęp młodzieży chłopskiej z pod znaku „Wici”, zapędzony do Warszawy falą uchodźców z zachodu. Od czasu do czasu melduje się przy stoliku rejestracyjnym grupa robotników żydowskich, których werbuje Bund i przesyła na Warecką. Tuż obok staje w szeregu niejedyn młody czy stary endek. Nikt zresztą nie pyta o poglądy polityczne. Przyszłaś do „legionów P. P. S.”, jak ulica nazywa tworzącą się formację, wiesz, czego masz oczekiwać, sameś wybrał swą drogę w tej gorącej chwili.

W niedzielę 10-go września w tym samym tempie uformowano drugi bataljon. W poniedziałek taki napływ ochotników, że już o 15-tej trzeba przerwać rejestrację, by ująć organizację nie zapisanych. Tempo pracy wywołuje pełne uznanie wojska dla akcji. Dowódca robót saperskich odwiedza specjalnie Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej, by wyrazić swe uznanie dla akcji P. P. S., „która zawsze stoi na stanowisku jakiego wymaga chwila”. 12-go a więc w ciągu czterech dni jest już gotowych 16 kompanij czyli z górą 4.000 ludzi.

O nastrojach chwili mówi wyraziście taka scena w biurze Komitetu Pomocy Społecznej.

U przewodniczącego Komitetu melduje się pewien uciekinier z pod Łodzi.

— Zgłaszam się do współpracy z wami.

— Kto jesteście?

— Byłem dotąd waszym przeciwnikiem, należałem dawniej do N. Z. R. Ostatnio do Ozonu, ale dziś widzę, że wy jedni zostaliście na placu i ratujecie wprost hono. Polski. Stawiam się więc do dyspozycji.

Obywatel ten objął kierownictwo jednej z placówek werbunko-

wych i przyprowadził do bataljonu kilkaset osób z pośród związku ochotników z 1920 roku.

Wnet okazuje się, że ochotnicy potrzebni są nietylko do kopania rowów i budowania fortyfikacyj. 12-go dowództwo obrony Warszawy wzwwa przedstawiciela Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej i ustami tegoż szefa sztabu, który tydzień temu tak niechętnie witał myśl o utworzeniu robotniczych ochotniczych formacji, stawia następujące zadanie:

— Nastrój wojska na froncie nie najlepszy. Trzeba wstrzyknąć na linię świeżej krwi. Musicie dać swoich ochotników, by wnieśli tam zapal i entuzjazm do walki.

400 ludzi z trzeciego baonu robotniczego wyruszyło nazajutrz na front wraz z dwustu ochotnikami z innej grupy ochotników\*). Kilka dni później przydzielono 100 dc oddziałów lotnych. W międzyczasie różne oddziały wojskowe wybierały z formacji robotniczej materiał do grup specjalnych. W ten sposób w ciągu tygodnia wsiąknęło w linię obronną poza ramami swych rodzimych batalionów z górą 1.000 ochotników robotniczych. Co wnieśli z sobą? Zarówno sprawozdanie z akcji 12-go września, jak i głosy dowódców poszczególnych odcinków podkreślały jednomyślnie wspaniały nastrój, jaki przyniosli z sobą ci ochotnicy na front. To też już do końca akcji nieustannie płyną z dowództwa żądania przydzielenia takiego czy innego oddziału dla zadań wyznaczonych.

Tegoż 12-go września na konferencji z gen. Czumą zostało ustalone, iż wobec uformowania I-go Pułku Robotniczego i przystąpienia do tworzenia II-go Pułku formacja otrzymuje oficjalnie nazwę Warszawskiej Ochotniczej Brygady Robotniczej. Jednocześnie gen. Czuma wobec napływu nowych oddziałów wojskowych do Warszawy zarządza zatrzymanie werbunku ochotniczego na liczbie 16 kompanij. Odtąd werbunek obejmuje tylko specjalistów, niezbędnych do dokompletowania składu poszczególnych baonów, przetrzebionych nieco przez wspomniane zapotrzebowanie ze strony dowództwa. W ten sposób ogólna liczba ochotników, którzy przeszli szeregi Brygady Robotniczej przekroczyła 5.000 ludzi.

Nie odrazu jednak zamilkły uprzedzenia wobec akcji robotniczej. Gdy 9-go września przedstawiciel P. P. S. przemawia przez radio cen-

\*) Akcja ochotnicza P. P. S. nie przez wszystkich była dobrze widziana. Aby pomniejszyć jej rozgłos wśród mas przy wielkim huku propagandowym ogłoszono werbunek ochotniczy w pałacu Mostowskich, który dał około 600 ludzi. Z tych 200 użyto do wspomnianej akcji.

zura wojskowa skreśla w tekście słowo „walczyć”, w ustępie, w którym była mowa o tym, że „robotnicy będą pracować i walczyć”. Wciąż jeszcze honor walki jest zawarowany tylko dla wojska. Robotnicy mają jedynie pracować. Ale już 12-go przy następnym przemówieniu nie ma najmniejszych skreśleń. A 14-go tenże wojskowy kontroler radia oświadcza:

— Boję się, że akcja robotników w obronie Warszawy pachnie rewolucją socjalistyczną. A niech tam, byleśmy uratowali Polskę.

Tego dnia Niemcy byli pod Okuniewem i zamykali wszelką możliwość odwrotu. Dlaczegoż trzeba było aż takich doświadczeń, by dojść do tak prostego wniosku? Czy nie uniknęłoby się tragedii?

Od pierwszego dnia powstania bataliony Brygady Robotniczej szły od razu do pracy. Rzadki był dla nich spoczynek w kwaterach, rzadkie nawet ćwiczenia, co noc kopanie umocnień to znów wyprawy po żywność na przedpola. Nie zadawała to jednak żołnierzy. Komendant Brygady zdołał wyfasować tylko niepełne umundurowanie i po kilkanaście karabinów na kompanię. Jakże być żołnierzowi bez broni a tu nie ma jej. Trudno wierzyć. Nie ma karabinów i amunicji w Warszawie, w głównym centrum państwa. Niestety tak jest i trzeba się z tym godzić. Ale ochotnicy chcą walczyć, gdy więc znajdują się na linii bojowej jako saperzy, upatrzą nieraz chwilę wypoczynku piechoty i z pożyczonymi od niej karabinami obejmują służbę... raz jeszcze na ochotnika. Towarzyszy im jak i całemu wojsku serdeczna myśl wszystkich obywateli Warszawy, którzy wsłuchują się w odgłosy nieustanne już teraz strzałów wszelkich rodzajów broni i starają się odróżnić, które z nich polskie, każdy pocisk przeprowadzić młilitwą; oby był skuteczny.

Warszawska Brygada Robotnicza była największym dziełem P. P. S. działającej pod kierownictwem Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej. Ale praca nie wyczerpywała się na tym. Instytucja ta koncentrując ruch robotniczy stolicy, gdy raz weszła na tor aktywnego udziału w obronie, skupiła w sobie wszystkie troski i zagadnienia wynikające z sytuacji. Obok sekcji wojskowej powołana została sekcja sanitarna, w której skupili się przedewszystkiem tramwajarze. Prócz tego działały sekcja opieki społecznej i sekcja propagandy.

Przykładem praktycznego i twórczego podejścia do zagadnień była sekcja sanitarna. Podjęła ona trud budzenia inicjatywy obywatelskiej w dziedzinie utrzymania znośnych warunków zdrowotnych. Na ulicach leżały trupy końskie, puchnące na słońcu i wydzielające urupi zapach. W podwórzach niewywożone śmiecie i odpadki zagniwały, zatruwając powietrze. Coraz częściej spotyka się również cia-

ła zabitych ludzi, nie mających bliskich, by zajęli się choć prowizorycznym pogrzebem. Gdzieś na podwórzu, w podziemiach, piwnicach zasiadły masy ludzi, którzy często przez kilka dni nie wychodzili ze swych podziemnych kryjówek, dopełniając tam wszystkich czynności fizjologicznych. Te podziemia stawały się prawdziwą wylęgarnią zarazy, skąd w każdej chwili mógł wypłynąć prawdziwy mór. Coraz częściej też zapadały się pod uderzeniami pocisków domy grzebiąc umarłych i żywych. Trzeba było grzebać trupy, zmuszać ludzi do przewietrzania i sprzątania schronów, ratować żywych i wydobywać zabitych z pod gruzów. Któż miał to zrobić? Nie było takiej instytucji, a nawet gdyby w tym celu utworzono jakąś specjalną organizację, to i wówczas nie wystarczyłoby rąk, aby tego dokonać. Musieli tę pracę wziąć na siebie najbliższ zamieszkali bezpośrednio zainteresowani obywatele. Nie zawsze jednak potrafili sami wykrzesać decyzję i związać się wspólnym wysiłkiem. Członkowie sekcji sanitarnej po dwóch, trzech szli codzień na inspekcję miasta w dzielnice najostrzej ostrzeliwane i spotykając przed sobą taką czy inną potrzebę zwoływali na miejscu obywateli i w imieniu Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej inicjowali wykonanie stojącego przed nimi zadania. Codzienne raporty członków sekcji sanitarnej były pełne niewyobrażalnych wprost czynności, jakie zostały podjęte i wykonane, że zaś działo się to w największym ogniu w najbardziej ostrzeliwanych punktach miasta więc i ofiara życia lub rana nieraz towarzyszyły członkom sekcji w tej pracy.

Prowadząc tak najróżnorodniejsze akcje nie zaniedbywano też bezpośrednio kontaktu z dzielnicami robotniczymi, utrzymując stałą łączność mimo potwornych warunków komunikacyjnych ze wszystkimi dzielnicami P. P. S. i instruując je w pracy organizacyjnej.

Nie piszemy tu historii wysiłku robotniczego w czasie obrony Warszawy: Chcemy tylko na gorąco uchwycić i zanotować niektóre przejawy aktywności mas pracujących. Bowiern sam fakt wystąpienia na widownię w takiej chwili tej właśnie warstwy szczególnie bezpośrednio po wielokrotnych obelgach rzuconych pod adresem klasy robotniczej świadczy najlepiej o wielkim bogactwie Polski, zamkniętym w tej klasie i czekającym zużytkowania dla budowy nowego życia.

#### IV.

Obrona Warszawy była dziełem improwizacji. Nic do niej nie było przygotowane zawnazu. Warunki zaś, w jakich znalazło się do-

wództwo obrony Warszawy utrudniało każdą planową akcję. W ogniu nieustannych nalotów, a od 8 września również pod ostrzałem artylerii przez miasto przewalały się w rozsypce, zdemoralizowane, rozbite oddziały wojska, napływające z zachodu i częściowo przepływające na wschód. Wyluskać z tego chaosu ludzi i taborów, jednostki bojowe jako tako nadające się do stawienia czoła nieprzyjacielowi nie było rzeczą łatwą. Wszystko trzeba było robić od początku, nie było przecież nawet ścisłej ewidencji zapasów żywności i uzbrojenia. Dopiero w toku walki tu i owdzie odkrywano mniejsze lub większe magazyny broni i mundurów.

Nie było również już w pierwszym tygodniu obrony ścisłego związku z naczelnym dowództwem a nawet z przedpołem stolicy. Służba łączności została całkowicie zerwana. Światny zaś „drugi oddział” nie zostawił nawet kontaktów wywiadowczych z najbliższą Warszawą położonymi terenami, zajmowanymi przez nieprzyjaciela. Powstanie w tych warunkach siły obronnej, która wytrzymała trzytygodniowy prawie nacisk przemożnych sił nieprzyjacielskich możliwym było tylko przy istnieniu entuzjazmu dla sprawy obrony w szerokich masach i przy dowództwie zdecydowanym na spełnienie swego obowiązku za wszelką cenę i w każdym wypadku.

Od 8 do 14-go Warszawa jest atakowana, ale jeszcze nie obleżona. Z każdym dniem wzrasta intensywność ostrzału artyleryjskiego. Widać, że przybywa coraz więcej oddziałów nieprzyjacielskich do granic miasta. Ale na wschód droga jeszcze otwarta. Nikt jednak nie wie dokładnie, co się tam dzieje. Czy nastąpiła jakaś silniejsza koncentracja naszych wojsk, czy naczelne dowództwo wykorzysta zatrzymanie nieprzyjaciela pod Warszawą. Może już gdzieś nad Wieprzem i Wisłą rozgrywa się decydujący bój?

14-go przychodzą wieści o zajęciu Okuniewa i wielu innych podmiejskich osad przez zmotoryzowane oddziały niemieckie. Pierścień zamyka się. Od jutra Warszawa będzie ostrzeliwana już ze wszystkich stron i musi trwać zdana na własne tylko siły.

Nie sposób jednak wierzyć, aby poza tym pierścieniem była już tylko armia w rozsypce. Broni się Gdynia, broni się Hel, Modlin. Bohatersko do ostatka wytrwała Westerplatte. Armia poznańska, i pomorska cofają się ku Warszawie wśród krwawych bojów zachowując jednak swój zdrowy trzon. Tak samo i armia Rómmla cofa się ku Warszawie nocami, dniem stawiając czoło przemożnym siłom wroga. O tym Warszawa wie. Czyż może przypuszczać, że inne armie uległy panice i rozpadły się? Przecież na południu Polski jest naczelne dowództwo i najlepsze jednostki wojskowe. Nie słychać nic o ich dzia-

łaniu. Jeden z tego możliwy wniosek: jednostki te koncentrują się, by wrogowi wchodzącemu w głąb kraju zadać klęskę.

Wierzy w to Warszawa, inaczej nie może myśleć również i kierownictwo obrony stolicy. Niepokojącym jest tylko nagle zerwanie wszelkiej łączności z naczelnym dowództwem i rządem, ale to jest najgłębsza tajemnica.

W kierownictwie P. P. S. 14-go zapada decyzja uczynienia próby skomunikowania się raz jeszcze z naczelnym dowództwem i przedstawienia mu konieczności zorganizowania obrony na wzór Warszawy w każdym mieście wolnym od okupacji wroga. Przy poszukiwaniu dróg dla realizacji tego projektu dowiedziano się dopiero, że trzeba byłoby szukać naczelnego dowództwa — jak mówił jeden z oficerów sztabu — „systemem łażików”, wypytując się po drodze, gdzie się ono znajduje, bowiem ani wojsko ani komisarz cywilny rządu nic nie wiedzą, gdzie jest prezydent, rząd i wódz naczelny i od wielu dni nie otrzymują już żadnych wskazań ani instrukcyj. Warszawa więc jest nietylko odcięta od reszty kraju, lecz również pozostawiona sama sobie pod względem politycznym.

Staje się coraz bardziej jasnym, że to czemu nie chciało się wierzyć jest jednak faktem: armia polska została rozbita i Warszawa staje się ostatnią redutą niepodległości. Każdy dzień jej trwania to przedłużenie trwania państwa polskiego. Każdy dzień jej oporu to opór Polski wobec najazdu wroga. Każda poniesiona ofiara to cena płacona przez naród za ukochanie wolności. Trwać więc, trwać jak najdłużej to jedyna w tej sytuacji decyzja. Nie jesteśmy przecież sami. Sympatje całego świata są po naszej stronie, muszą być po stronie tych, którym zbrodnicza przemoc chce zrabować największe dobro, swobodę rządzenia sobą. Po naszej stronie są sojusznicy, którzy zapewne z zapartym oddechem obserwują klęskę Polski. Jak zareaguje opinia publiczna zachodu na ten błyskawiczny pogrom, czy nie zawaha się jej wola przeprowadzenia wojny do końca, gdy Polska stanie się pobojuwiskiem, nad którym unosić się będą znów tylko kruki i wrony? Trwać więc do ostatka to nietylko sprawa honoru, lecz również danie świadectwa, że Polacy są gotowi na każdą ofiarę dla swej wolności. Świat musi zrozumieć, że nasza klęska jest wynikiem nieszczęsnego zbiegu okoliczności, nie zaś załamania się ducha polskiego, jak będzie podszeptował wróg. Nie ma, nie może być żadnej wątpliwości, że trzeba obłączenie wytrzymać jaknajdłużej.

Rozumie to i nieprzyjaciel, może rozumie nawet lepiej niż my. Przecież już z triumfem rozgłosił, że Warszawa padła i cała Polska jest w jego ręku. Ulotkę tej treści rozrzuciły nieprzyjacielskie samo-

loty nawet nad Warszawą. Tutaj wzbudziła ona tylko uśmiech z powodu naiwności metod propagandy. Jakież by jednak wrażenie musiała wywołać na zachodzie, na całym świecie, gdyby była prawdziwą. Toteż Niemcom zależy na jaknajszybszym zlikwidowaniu naszej redukcji wolności. 16-go września ogień artyleryjski dochodzi zdaje się do zenitu. Kanonada nie ustaje ani na chwilę. Pociski metodycznie rozwalają dzielnicę za dzielnicą. Szrapnele wybuchają zniecka, ranią ludzi w szerokim polu swego zasięgu. Leżących podnoszą przechodnie i w najbliższych bramach ratują jak mogą. Ulice gęsto splamione ludzką krwią. Granaty kruszą domy, wypędzają ludzi na niższe kondygnacje, do piwnic, ale Warszawa już przywykła do tych niepokojów, umie odróżniać ze świstu przelatujących pocisków, gdzie skierowany jest obstrzał, gdzie zaś można się względnie bezpiecznie przemknąć. Już nie ma alarmów lotniczych, bo samoloty cały dzień krążą nad Warszawą i rzucają najcięższe bomby. Ostrzeliwuje ich nasza artyleria przeciwlotnicza i CKMy. Często widać skutki: oto trzy samoloty nad śródmieściem rzucają bomby w okolicach poczty i Wareckiej. Nasza bateria otwiera do nich ogień. W tym zażyłotał się jeden z nieprzyjacielskich aparatów, za chwilę wybuchła zeń chmura dymu, leci na dół. Zenitówki nie milkną, za chwilę i drugi zachwiał się, zakoziółkował i runął na dół. W jednej chwili mimo świszających granatów i szrapneli zaroily się wszystkie ulice. Widać wszyscy obserwowali tę walkę. Wśród nieopisanego entuzjazmu pędzi tłum do miejsc, gdzie upadły przypuszczalnie nieprzyjacielskie bombowce. Oklaski, przejawy radości powszechnej. Tak współżyje całe miasto z dziełem obrony.

Tymczasem niedomagania materialne coraz większe. Pod sklepami formują się długie ogonki po żywność, której coraz mniej i będzie jej mniej z każdym dniem nietylko z powodu spożycia. Co trochę rozchodzą się po mieście hiobowe wieści, że pali się ten czy ów skład albo młyn, gdzie zmagazynowano mąkę i zboże. W dodatku niestety nie ma w mieście żadnej organizacji aprowizacyjnej, o której również nie pomyślano zawczasu, pozostawiając wszystko żywiołowemu procesowi. Kolejki przy sklepach tulą się do ścian, załamują w bramach, muszą jednak trwać przed sklepem, bo trzeba jeść. A nie raz pocisk wpada w zgromadzony tłum przeważnie kobiet i dzieci, zabierając obfity pokos poległych i rannych.

Ani coraz większy niedostatek i zagładający w oczy głód ani niebezpieczeństwo śmiertelne czające się w każdym kącie, jednakże w domu jak i na ulicy nie potrafią zabić męstwa stolicy. I tak będzie do ostatka. Jedyłą osłoda w tych dniach i jedynym źródłem otuchy

a zarazem łącznikiem każdej jednostki i grupy ze zbiorowością stało się radio warszawskie. Codziennie do późnej nocy pracuje bez przerwy, przynosi przemówienia związane z sytuacją i codzienny komentarz do wypadków jakie zaszły, przypomina, że walka nieskończona, że są jeszcze ośrodki oporu, a więc i nadziei nie można tracić. I raz w raz z głośników rozbrzmiewa piękna i potężna melodia „Warszawianki”, która teraz naprawdę zrasta się z historią miasta. Ale co ważniejsza może głos radia wybiega daleko poza Warszawę. Może budzi opór w kraju a napewno zawiadamia świat, że Polska walczy, że stolica jej spływa krwią, że najpiękniejsze gmachy obracane są w perzynę, że nie ma poszanowania ani szpitali, ani muzeum, ani żaden pomnik kultury czy sztuki, że rozpętała się wojna bez pardonu, bez żadnego względu na prawo czy humanitaryzm. Niech świat o tym wie i wyciągnie wnioski.

Świat wie o tym. Każda audycja z Warszawy słuchana jest przez miliony uszu i odbija się w nich jak jakiś krwawy epos mówiący dopiero o prawdziwym obliczu wydarzeń, które przysły. Świat poznaje oblicze wroga. Zalażki trwogi i dążenia krótkowzrocznego bezpieczeństwa wobec poczucia tragicznej rzeczywistości, iż sojusznik wschodni — Polska — padł w walce nierównej z wrogiem, topnieją pod wpływem ognistej wymowy krwi i ofiar, jakie niesie Warszawa — symbol Polski. Takim symbolem stała się ona w oczach całego świata i zewsząd radio przynosi odgłosy współczucia i zapewnienia wierności dla sprawy, którą Warszawa reprezentuje. Jednakże są echa płynące zarówno z Paryża jak Londynu i New-Yorku. Warszawa staje się centrum zainteresowania i komunikaty o walkach pod Warszawą i bohaterstwie jej obrony nie schodzą z łamów prasy europejskiej i amerykańskiej.

Po huraganowym ogniu, jaki trwał przez cały dzień i noc 16-go września przyszła pogodna, słoneczna, jak wszystkie te dni wrześniowe, niedziela. W śródmieściu nie ma bodaj jednego całego domu. Ulice zasypane szkłem, leżą końskie trupy, zwłoki ludzi już uprzątnięto i pochowano w podwórzach, na skwerkach, nawet na rabatach kwiatowych między chodnikiem a jezdnią. Zdawałoby się, że po sobotnim piekle, jakie przeżyła Warszawa nastąpi załamanie. Tymczasem na wielu ulicach lokatorzy, dozorczy, dyżurni OPL z łopatami i miotłami zabrali się do czyszczenia Warszawy. Ścichł trochę ogień artyleryjski. Można więc w przerwach między jednym a drugim wybuchem granatu zająć się oczyszczeniem, uporządkowaniem miasta, powiedziałby kto, że na niedzielę chciała się Warszawa przystroić, mimo wszystko i na przekór wszystkiemu, i że choć rany widnieją na kaz-



dym niemal domu i zieją jak blizny na ciele, chce być na niedzielę czysta. Obraz ten może najlepiej charakteryzuje wrześniową Warszawę.

## V.

17 września pozostanie w historii Polski pamiętną datą. Dnia tego ujawnił się światu potworny sojusz komunistyczyno-hitlerowski skierowany przeciwko Polsce. Raz jeszcze Prusy i Rosja sprzymierzyły się, by dokonać podziału państwa polskiego i zniszczyć naród Polski.

Wiść o tym dotarła do nas już w południe. Słuchający radia moskiewskiego z przerażeniem usłyszeli komunikat o wkroczeniu wojsk sowieckich w granice Polski. Nie chciało się wierzyć uszom. Wczorajszy zdawało się nieprzejednany wróg faszyzmu, dziś sojusznikiem Hitlera. Niemcy hitlerowskie jeszcze przed paru tygodniami ustanawiające specjalny order dla uczestników faszystowskiego powstania w Hiszpanii, order za walkę w „obronie Europy przed komunizmem” otrzymują pomoc ze strony tegoż komunizmu. Gdzie podziały się tyloletnie nawoływania komunistów do walki z faszyzmem, gdzie zginęły tak głośno reklamowane przez Hitlera pakti antykominternowskie? Wszystko zginęło. Wczorajsi wrogowie cwiartują w najlepszej zgodzie żywe jeszcze ciało Polski.

Trudno w to uwierzyć. Nie mieści się poprostu w głowie tak cyniczna zdrada hasel i sztandarów\*). Niestety każda godzina przynosi nowe potwierdzenia, że armia sowiecka wespół z armią niemiecką rozpoczyna okupowanie ziem polskich. Starym ludziom zahartowanym w niezliczonych walkach z przeciwnościami, lży leją się ciurkiem, gdy

---

\*) Czyż można inaczej aniżeli jako zdradę hasel i sztandarów rozumieć braterstwo broni sowiecko-hitlerowskiej, zawarte przez przywódców tej samej rosyjskiej komunistycznej partji, która w okresie wojny polsko-sowieckiej deklarowała w oświadczeniu Rady Komisarzy Ludowych R. S. F. S. R. Rządowi Polski i polskiemu narodowi w dniu 23 stycznia 1920 roku następujące zapewnienia: „Rada Komisarzy Ludowych oświadcza, że Rząd Sowiecki nie zawierał z Niemcami porozumienia lub umów, ostrze których wprost lub pośrednio zwracałoby się przeciw Polsce i że charakter i treść polityki międzynarodowej władzy sowieckiej wyłącza samą możność podobnych porozumień; ten charakter naszej polityki międzynarodowej wyłącza również chęć ewentualnego wykorzystania starcia zbrojnego Polski z Niemcami w celu uczynienia zamachu na niezależność Polski i nieetykalność jej terytorjum”

mówią o tym fakcie. Niewątpliwie wchodzimy w okres próby czwartego rozbioru Polski.

Co robić dalej? Gdy dziesięć dni przed tym rozpoczynano akcję organizacji obrony stolicy, nie łudzono się przecież nadzieją zwycięskiego jej końca. Chodziło o zatrzymanie wroga i o honor Polski. I teraz pozostały te same cele. Mimo huraganowego ognia i zaciekłych ataków na linie obronne opór Warszawy nie został przełamany, chwilowe załamanie ducha będące echem paniki pierwszego tygodnia wojny zostało już opanowane, duch armii podniesiony zastrzykiem świeżej krwi ochotniczej, liczebność zaś umocniona przyjsciem do stolicy resztek armii Rómmla. Za chwilę wejdą też resztki cofającej się armii poznańskiej. Można więc bronić się dalej. Inaczej być nie może, inna myśl nie powstanie w niczyjej głowie.

Dowództwo obrony obejmuje teraz gen. Rómmel. Jest on obecnie również faktycznym naczelnym dowódcą. O Rydzu Śmigłym i dawnym naczelnym dowództwie nikt już nic nie wie. Ostatnią wieść od niego otrzymał Rómmel przed paru dniami i odtąd pozostawiony jest swemu losowi. W ostatnim liście od Rydza Śmigłego utrzymanym w dość płacziwym tonie otrzymał polecenie zatrzymania jak najdłużej nieprzyjaciela pod Warszawą. Objął faktyczne naczelne dowództwo, by ten obowiązek żołnierski i patriotyczny spełnić do końca.

Blade już tylko, bo wbrew całkowitej rzeczywistości, były nadzieje na militarne znaczenie obrony Warszawy. Postanowienie wytrwania do końca nie słabło przecież ani na chwilę. Prowadzić jednak to dzieło dalej i znaleźć siłę niezbędną do wytrwania na tej reducie do końca można było tylko w zwartej opinii publicznej. Rozumie to Rómmel tak samo dobrze, jak i cała opinia Warszawy.

Późnym wieczorem tegoż dnia 17 września zwołuje gen. Rómmel przedstawiciele społeczeństwa warszawskiego. Ciemnymi ulicami pod gęstym obstrzałem wzmożonym przy końcu tego dnia przedostają się do podziemnego schronu, gdzie mieści się dowództwo obrony uczestnicy tej pierwszej konferencji przedstawiciele społeczeństwa z armią. W podziemiach cisza, dziwna, wstrząsająca prawie cisza dla uszu, które przez szereg dni i nocy były napełnione odgłosami wybuchów i świstem pocisków. Szczerze, bez jakiegokolwiek próby ukrywania strasznej prawdy przedstawił dowódca prawdziwe położenie. Żywności skąpo wydzielanej i amunicji wyznaczanej w równie skąpych racjach wystarczy na 15 dni. Uzyskał połączenie z armią Bortnowskiego. Planem obrony objęty jest również Modlin. Sił żołnierskich wraz z batalionami ochotniczymi wystarczy, by wroga nie przepuścić, ale nie posiada żadnej łączności ani z naczelnym dowództwem ani z rzą-

dem. Tymczasem wojska sowieckie przekroczyły granice Polski motylując swój krok brakiem rządu polskiego. W tej sytuacji objął dowództwo obrony okręgu Warszawa—Modlin i prosił o wypowiedzenie opinii o sytuacji, jaka się wytworzyła.

Dyskusja, jaka rozwinęła się po tym zagajeniu wykazała niezłomność stanowiska zajętego przez masy ludności warszawskiej od pierwszego dnia obrony. Podkreślano przy tym konieczność stałego reprezentacji społeczeństwa w postaci Rady Obrony i politycy zaznaczając, że nie może to być żaden rząd, bowiem trzeba zachować chociażby legendę istnienia rządu legalnego, gdy ten gdzieś zniknął. Jedyne tylko ozonowy senator nie wiedzieć z jakiej racji zaproszony na tę konferencję prowadził ostrożnie ton kopitulanski, występując ostro przeciwko uzbrajaniu ochotników, do których nie ma zaufania, radząc natomiast, by uzbroić mieszczańską straż obywatelską.

Na zakończenie gen. Rómmel podniósł zgodnie z wyrażoną przez przedstawicieli P. P. S. myślą, że będzie usiłował po połączeniu się z armią Bortnowskiego rozszerzyć pierścień oblężenia Warszawy na 25 klm. w promieniu, co powinno dać więcej żywności i osłabić efektywność bombardowania stolicy przez artylerię nieprzyjacielską. Zaznaczył również, że będzie dążył do nawiązania kontaktu z rządem i naczelnym dowództwem oraz że przy ważniejszych decyzjach chce zasięgać opinii czynnika obywatelskiego wobec czego nastąpią dalsze konferencje.

Tymczasem cisza, która panowała w podziemiach schronu naczelnego dowództwa ogarnęła całą Warszawę. Artyleria niemiecka zaprzestała ognia. Pierwsza spokojna gwiazdzista noc nad Warszawą. Wróg jednak nie opuścił jej progu, ani też nie został odepchnięty o 25 km. To tylko chwilowe zaprzestanie ognia do południa 18 września, aby przedstawiciele obcych mocarstw i personel poselstw cudzoziemskich mógł wyjechać z Warszawy. Ten oddech przetrwał jeszcze cały dzień 18 przerywany tylko rzadkimi strzałami z jakiejś jednej baterii niemieckiej, tak samo i 19 września aż do północy. W nocy znów rozpoczyna się kanonada.

Świadomość powagi, więcej, dramatyczności sytuacji nakazała przedstawicielom P. P. S. uczestniczącym w konferencji z gen Rómmlem skonfrontować swoje poglądy z szerszym gronem działaczy terenowych. Opinia robotników, ich stan wewnętrzny i stopień odporności będzie rozstrzygać o dalszym przebiegu zdarzeń. Odbyło się więc charakterystyczne dla chwili szersze zebranie kierownictwa ruchu robotniczego w Warszawie. Wykazało ono całkowitą jedynomyślną organizację robotniczej. Wytrwać do końca, dopóki się da, do ostatnie-

go ładunku, do ostatniej kromki chleba. Może pozwoli to powstać innym ośrodkom oporu, może pozwoli sprzymierzeńcom rozwinąć swój front, a gdyby nawet nie toć przecież jest to jedyna wówczas pozycja walki o państwo polskie i nie wolno z niej zejść póki istnieje jakakolwiek możliwość oporu.

Niestety możliwości te malały z godziny na godzinę. Nadlatujące nad Warszawę bombowce spotykały się z coraz rzadszym sprzeciwem naszych zenitówek i CKM'ów. Głód w masach pogłębiał się coraz bardziej, każdy zabity na ulicy koń był natychmiast opadany przez ludzkie mrowie; nożami, kozikami ćwiartowano je na oczekaniu nie bacząc na pękające wszędy pociski. Zakrwawionymi rękami szarpano mięso, byle zdobyć pożywienie. Owe zapasy zaś żywności, które miały starczyć na 15 dni masowo niszczyły pożary wznawiające się znów po wznowieniu huraganowego obstrzału przez nieprzyjacielską artylerię i coraz bardziej panoszące się bombowce. Wówczas dopiero postanowiono stworzyć przy pomocy aparatu OPL system planowego rozdziału żywności.

Pociski nieprzyjacielskie dosięgły wreszcie elektrowni zwiększając jeszcze grozę każdej nadchodzącej nocy. Zamilkło radio, przez co pękła nić łącząca ludność miasta w zgraną zbiorowość. Nadchodził straszny poniedziałek 25 września.

Od wczesnego ranka powietrze wypełniło się hukami setek maszyn niosących na Warszawę śmierć i zniszczenie wszystkiego co jeszcze zostało. Setki bomb kruszących i tysiące bomb zapalających uderzyło w stolicę. Warszawa stanęła w ogniu. Nie wszędzie znaleźli się bohaterscy mieszkańcy gaszący pożar w zarodku i stróżujący domy pod ulewą bomb. Paliły się całe dzielnice, zatrzymał się już całkowicie wodociąg. Gdzie pożar zapuścił korzenie nie sposób go już było powstrzymać. Waliły się małe domy i ogromne kamienice grzebiąc pod swoimi gruzami setki osób.

Piekielny świst nurkujących samolotów przenikał wszędzie, targał nerwy, ogłuszał. Groza zerwała tamy rozsądku. Ludzie wyrwali się z palących domów, wygrzebywali z rumowisk i naoslep pędzili przed siebie. Nigdzie schronienia, nigdzie ucieczki, wszędzie gonił potworny warkot stalowych maszyn i przeraźliwy świst skrzydeł. I tak cały niekończący się dzień. Z godziny na godzinę to samo. A przy tym potworne poniżające poczucie bezsilności, nawet zenitówki nasze w końcu zamilkły, wystrzelawszy szybko posiadaną porcję amunicji. Dokoła trupy. Wszędzie: w bramach domów, wprost na chodnikach, na jezdni, jęki rannych, ostatnie westchnienia konających, rozpaczliwe wołanie o pomoc a czasem o dobiecie.

Dopiero zmrok odpędził potworną chmurę maszyn z nad Warszawy. Z kolei przemówiła artyleria. W płonące ulice rzuciła teraz potok żelaza, który rwał, szarpał śmiertelnie ranne mięso. Nieustannie, bez przerwy, przez całą noc.

Setki tysięcy osób wybiegło w tą noc z palących się domów szukać gdziekolwiek schronienia. Kobiety z dziećmi, tobołami, uratowanym z pożogi całym swoim dobytkiem chronią się przed pociskami pod ścianami domów. Nie znajdują tu gościny. Rozpalone od pożarów mury i sypiący się gruz, pomieszany z ogniem, odpędza ludzi na środek jezdnii, przerzuca na drugą stronę, tam znów to samo. Oslepione, zmaltretowane, napół obłąkane miotają się beładnie gromadki ludzkie po całej Warszawie. A za nimi rwą się granaty, wybuchając na jezdniach setkami błękitnych ogników, jak śmiechem szatana. Niebo ukryło się w ciemno brunatnej chmurze dymu, unoszącego się nad wielkim morzem ognia, w którym utonąła Warszawa.

W czasie największego napięcia bombardowania zebrał się Komitet Obywatelski Warszawy. Nie wszyscy doszli na miejsce zbiórki. Stwierdzono całkowite rozerwanie jakiegokolwiek łączności w wewnętrznym życiu Warszawy. Przyjęto szereg wniosków bieżących i szukano sposobów utrzymania organizacji życia zbiorowego. Pada tu również pierwsza uwaga na temat perspektyw dalszego prowadzenia wojny. Rozstrzygnięcie zagadnienia pozostawiono wydziałowi wykonawczemu, którego posiedzenie zostało wyznaczone na dzień następny.

Tego dnia spalił się Zamek, Katedra, szereg gmachów ministerialnych i tysiące domów. Trzy bomby uderzyły w dom na Wareckiej 7, burząc drukarnię „Robotnika” a pożar dopełnił dzieła zniszczenia, obracając tę symboliczną już redutę obrony Warszawy w całkowitą ruinę.

26-go w rannych godzinach w podziemiach PKO, gdzie teraz urzędował sztab obrony Warszawy zebrał się wydział wykonawczy Komitetu Obywatelskiego. Dokonano bilansu zniszczeń. Pali się przeszło trzecia część Warszawy, pod gruzami zburzonych domów tysiące zagrzebanych. Wśród nich są jeszcze żywi, w podziemiach zburzonych domów przysypani rumowiskiem znajdują się setkami ludzie, którym natychmiast trzeba dać pomoc. Jeszcze jeden taki nalot a cała Warszawa będzie jednym rumowiskiem. A nadewszystko nie ma wody. Reklamowane ongiś studnie artezyjskie okazały się błagą. Ilość ich nie wystarczyła na pokrycie minimalnego choćby zapotrzebowania wody do picia. To są fakty bezsprzeczne. A jak sytuacja militarna? Czy dość sił, by bronić się dalej? Na jak długo wystarczy amu-

nicji? Czy są możliwości rozszerzania przedpoła? Czy są w kraju ośrodki oporu, którym obrona Warszawy może być pomocna?

Jeszcze parę dni można się bronić. Na dwa, trzy dni wystarczy amunicji. Trudniej rozeprzeć pierścien wroga. Natomiast nie ma żadnej wieści, aby gdziekolwiek istniał poważny ośrodek oporu. Sytuacja beznadziejna.

Czy w tych warunkach można było dalej przedłużać obronę i bić się dosłownie do ostatniego ładunku. Pod względem czysto militarnym było to możliwe, ale przekonała się Warszawa i cały świat, że Niemcy nie cofną się przed niczym, że gotowi są wymordować choćby milion bezbronnej ludności cywilnej, byle tylko opanować stolicę Polski. Czy w warunkach faktycznie przegranej już wojny dalsza ofiara była możliwa i potrzebna? Wojna na odcinku polskim skończona. Jej losy rozstrzygną się daleko od nas, na zachodzie. Warszawa zrobiła już wszystko, co mogła zrobić. Wytrzymała przez trzy tygodnie wściekły napór wroga, zaimprovizowała prawie z niczego i na poczekaniu tę tamę, przed którą musiała się spiętrzyć fala najazdu. Pokazała światu, czym jest wojna, którą niosą Niemcy i udowodniła swą ofiarą jak drogą jest dla Polaków wolność ojczyzny. Teraz śmiertelnie ranna, bez jakichkolwiek perspektyw i widomego sensu dalszej ofiary z resztek życia musi się poddać.

Z trudem często przez łyzy wydobywały się te słowa na decydującej konferencji. Opinia dowództwa wojskowego była taka sama. Decyzja zapadła. Dowództwo Warszawy zwróci się do dowództwa armii niemieckiej z propozycją zawieszenia broni na 48 godzin w celu zgaszenia pożarów, pogrzebania zabitych i umożliwienia ludziom zdobycia wody. Z tymi propozycjami zaraz popołudniu uda się delegat Obrony Warszawy do Niemców.

Tymczasem ogień artylerii nie ustawał. Bezwietrzna pogoda pozwoliła do pewnego stopnia zlokalizować pożary. Stopniowo wygaszały one po strawieniu domów od strychów do piwnic. Rozpalone mury potęgowały żar na ulicach, którymi przekradały się chyłkiem gromadki ludzi biegnących po wodę do odległych nieraz dzielnic miasta. Niemieckiej artylerii odpowiadał rzadki ogień dział polskich świadcząc, że Warszawa chociaż śmiertelnie ranna jeszcze żyje wolna i niepodległa. Przed wieczorem zamilkły strzały. To nasza delegacja dotarła do dowództwa niemieckiego, które zarządziło przerwę w bombardowaniu Warszawy. Cisza nie trwała jednak zbyt długo. Propozycję dowództwa polskiego zrozumieli Niemcy jako zażamanie się woli obrony Warszawy. Wydawało się im, że oto już mogą ją wziąć goły-

mi rękami. Odrzucają zawieszenie broni. Żądają poddania się b jakichkolwiek warunków.

Zapada zmierzch i wraz z nim z powrotem rozpoczyna się kanonada. Natężenie jej wzrasta z każdą chwilą. Na odcinku Pragi, wątku Międzesyńskiego, Mokotowa rozpoczynają atak na miasto. Artyleria polska i strzelcy nie żałują już tej nocy pocisków, gotowi wystrzelać je do ostatka. Więc też huk strzałów zlewa się w potężny łomot, od którego drży ziemia i mury. Strzały zlewały się, potężniały do siły jakiegoś niezziemskiego już zjawiska. Żołnierze zapamiętywali się a Niemcy zrozumieli, że rachuba ich na upadek ducha w mieście zawiodła.

27-go zostały wznowione rokowania, w wyniku których Warszawa otrzymuje trzy dni faktycznego rozejmu i honorowe warunki kapitulacji.

Karta obrony Warszawy została zamknięta. Ustały odgłosy walki. Cisza zaległa dymiące jeszcze zgliszcza. Z kryjówek swych wysypało się ludzkie mrowie w poszukiwaniu żywności, wody a nade wszystko wyjaśnienia co znaczy przerwanie walki.

Jakże trudno uwierzyć, że to kapitulacja. Raczej postuch mają najbardziej fantastyczne plotki o odsieczy, która przyszła ze wschodu, o zwycięstwie, które zmusiło wroga do ucieczki.

Samoloty niemieckie, które wnet ukazały się nisko nad Warszawą jakgdyby po to, by nacieszyć się widokiem dokonanego zniszczenia, wnet rozwiały złudzenia. Nie wita ich ani jeden strzał naszych zenitówek.

Więc Warszawa poddała się. Żal ściska gardła. W obliczu porażki o ostatnich ładunkach, o ostatniej kropli z trudem zdobytej wody myśli się, jak o czymś co jeszcze dawało możliwość obrony. Tu i ówdzie żołnierze w porywie rozpaczy nie chcą składać broni. Twarda konieczność nakazuje jednak stłumić odruchy serca. Ukazuje się rozkaz ostatni gen. Rommla zawiadamiający o podpisaniu kapitulacji i o spełnieniu do ostatka obowiązku obrony stolicy. Ukazuje się też na murach ostatnia odezwa Polskiej Partji Socjalistycznej, stwierdzająca, iż wszystko, co można było zrobić dla obrony kraju i obrony honoru Polski zostało przez klasę robotniczą dokonane. Pozostaje sposobić się do przetrwania ciężkich chwil, które przyjdą i zachować siły, które jutro będą potrzebne dla walki o nową Polskę i dla jej budownictwa.

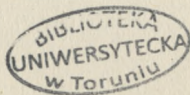
\*

Jutro czy pojutrze będzie już w Warszawie panowała władza okupacyjna. Ostatni to czas na wolne słowo polskie. Będzie ono mu-

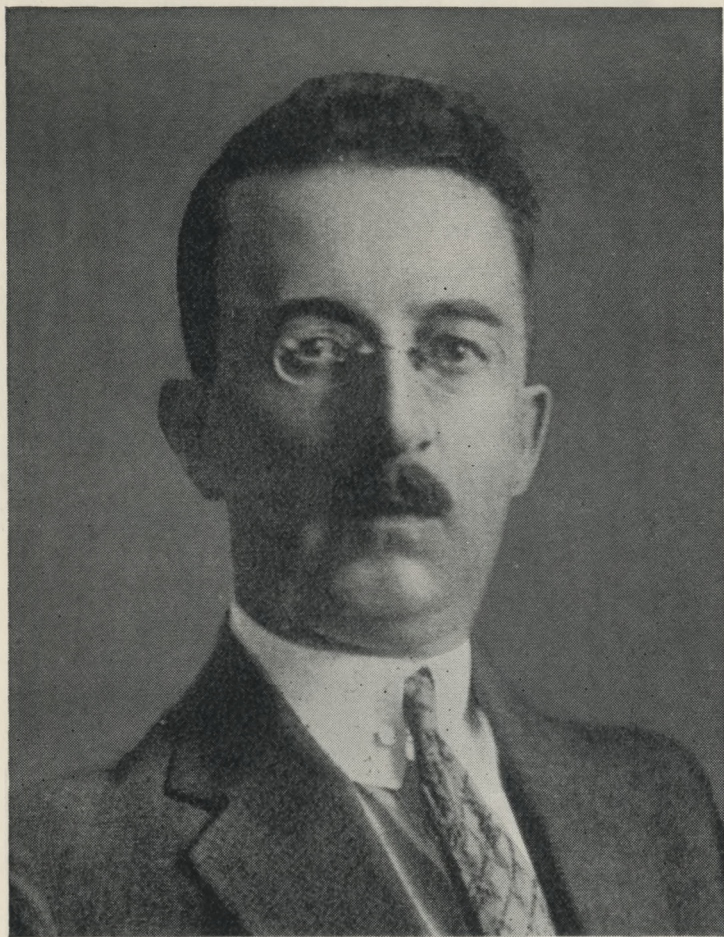
iało zamilknąć lub odrodzić się w podziemiach konspiracji na długi może okres czasu. Dlatego też chcemy na świeżo przekazać opinii opowieść o obronie Warszawy. Niech towarzyszy nam ona w ciężkich dniach, które nadchodzą.

W tych warunkach nie ma mowy o wyczerpującym studium. Są więc w tym szkicu liczne opuszczenia i luki. Nie ma wielu szczegółów, a liczne fakty pozostały celowo bez należytego retuszu. Nazwiska i źródła też nie zostały podane. Autor pozbawiony narazie możliwości wykorzystania w pełni pamiętnika jednej z działających w tym czasie osób i licznych dokumentów ma nadzieję wypełnienia tych luk w przyszłości, gdy o wszystkim będzie już można mówić bez skrępowania obecnością wroga. I w tej jednak formie, w jakiej szkic ten oddajemy pod prasę, by ukazał się jeszcze przed objęciem Warszawy przez okupantów daje on ogólny choćby obraz tego, co jest i będzie najcenniejszym dobytkiem, jaki naród wynosi z tragicznych dni wrześniowej wojny. Dalej ruiny naszej stolicy długo jeszcze będą mówić o dniach krwi i chwały.

Wrzesień 1939.

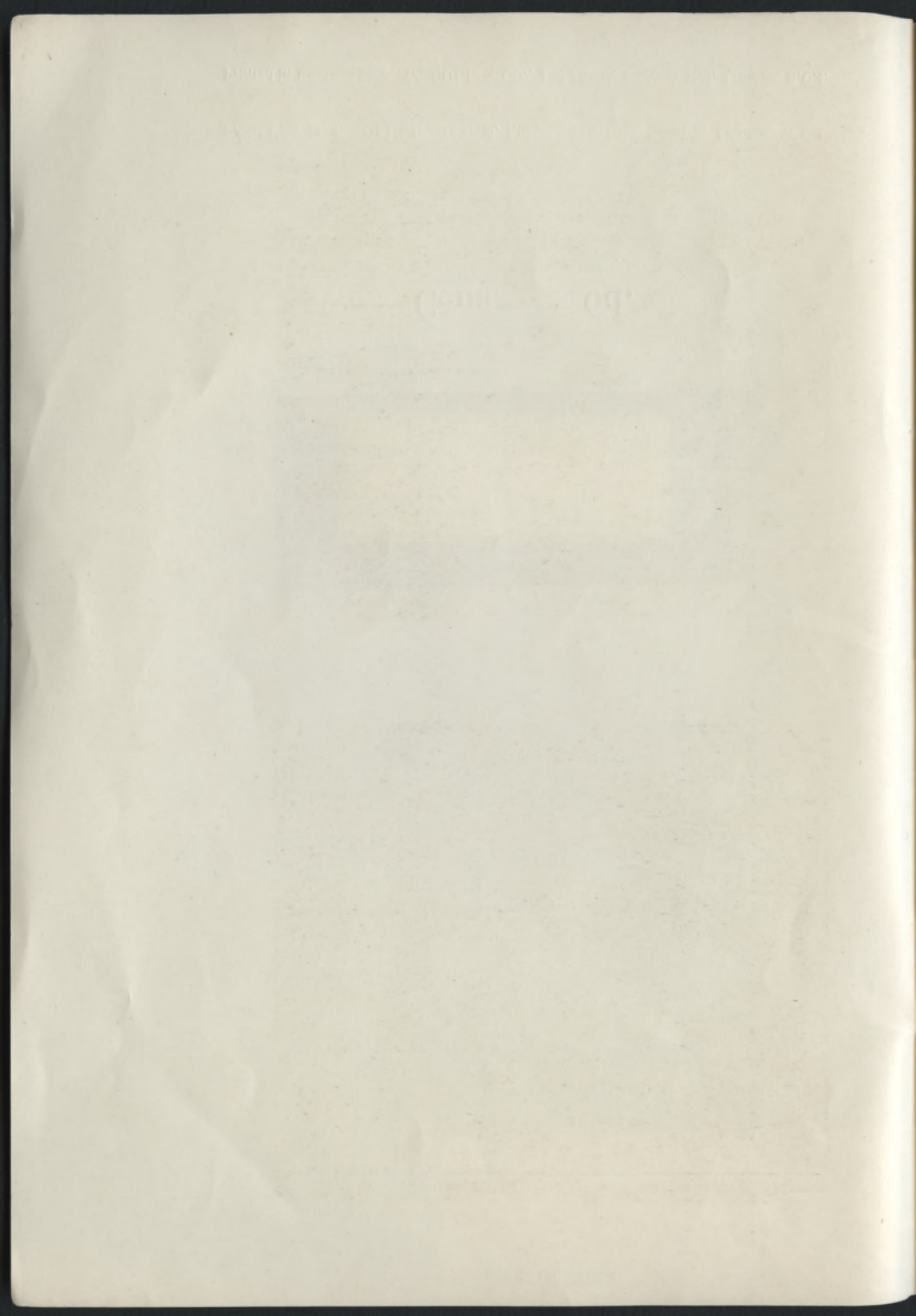






**MIECZYŚLAW NIEDZIAŁKOWSKI.**

Urodzony w r. 1893 w Wilnie. Zginął z ręki niemieckich oprawców w Palmirach dnia 26 czerwca 1940 r. Odmówił podpisania aktu kapitulacji Warszawy, oświadczając: „Klasa robotnicza nie poddaje się. Klasa robotnicza walczy dalej“.





Groby obrońców Warszawy  
w ogrodzie szpitala Ujazdowskiego.



Redakcja i drukarnia „Robotnika“.  
Dom przy ulicy Wareckiej 7, zburzony  
trzema pociskami niemieckimi.

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1398263

Biblioteka Główna UMK



300021054130

Cena - 6d.

Printed for M. I. KOLIN (Publishers). Ltd., 229/231, High Holborn, London, W.C.1.

Printed in England by F. W. BULL & CO., Ltd., 41/43, Ludgate Hill, London, E.C.4.